

Rozdział 2

Diddy „Coming Home”

Była w domu. Rodzice przezornie nie dopytywali, dlaczego przyleciała sama, cieszyli się po prostu, że znowu mają swoje trzy córki pod jednym dachem. Za to siostry nadrabiały z nawiązką i zamęczały ją pytaniami, ale nie zamierzała się oszukiwać – tego właśnie się spodziewała i tego potrzebowała.

– Czyli przyjechał z laską. No pięknie. – Zuzka kręciła głową i jednocześnie wypakowywała walizkę Gabrysi.

Ta siedziała na łóżku, jadła lody z malinami i piła zimny cydr.

– Mniam, pyszne to! Znaczy, że zaczynamy twoje panieńskie?

– Zośka zarezerwowała stoliki w klubie któregoś kumpla Maksa.

– Aaa, Maksa. – Gabrysia poruszyła znacząco brwiami.

– Masz jakiś tik? – Zosia przewróciła oczami.

– Widzę, że kwitniesz, siostró. Musisz mi wszystko opowiedzieć.

– Na to przyjdzie czas – ucięła dyskusję Zuza. – Teraz skupmy się na włoskiej flammie twojego Ivo.

– No w tym rzecz – westchnęła Gabrysia – że on chyba już nie mój.

– Ej, a jesteś pewna, że on z nią jutro przyleci? I co? Zostanie na tydzień, aż do ślubu?

– Nie wiem, pewnie tak.

– Jak to nie wiesz? To nie rozmawiałaś z nim?

– No, nie. Nie o tym.

– A o czym?

Gabrysia westchnęła znowu.

– Wzdychasz jak ciotka Wanda, kiedy zaczyna opowiadać ojcu o swojej zgodzie.

– Ona ciągle ma zgałę?

– Miała ją już przy narodzinach. Nieważne, mów lepiej, dlaczego nie zapytałaś Ivo, czy przyjedzie z tą babką do nas? – Zuza zmarszczyła brwi.

– Myślę, że jeśli by miał się z nią tu pojawić, to uprzedziłby rodziców i Zuzkę. Choćby ze względu na stan... lokalowy, powiedzmy.

– Dostał zaproszenie wraz z osobą towarzyszącą – Zuza rozłożyła ręce.

– Ale nie potwierdził, że z kimś będzie?

– Ani nie zaprzeczył.

– Oj, przestańcie. – Zirytowała się Gabi. – Ma dziewczynę, przywiózł ją do swojego rodzinnego domu. Nieistotne, czy jutro z nią będzie czy nie. Po prostu... on już mnie nie chce. Było minęło. Spotkaliśmy się chyba

tylko po to, aby pojawił się Dario. I to jest magia, to jest cudowne. Ile par się rozstaje? I jakoś funkcjonują. A z nami... nigdy nie było normalnie, a teraz to już przeszłość. Muszę żyć swoim życiem, a on swoim. I musimy zrobić to tak, aby Dario nie cierpiał. To jest najważniejsze. A to, co czuję... – Machnęła ręką. – To się nie liczy.

Bliźniaczki wymieniły spojrzenia.

– Gabi, dlaczego właściwie się pokłóciliście? – spytała ostrożnie Zosia.

Najmłodsza Skotnicka roześmiała się nieco histerycznie.

– Pokłóciliśmy się? Nieee. On po prostu... nie chciał słuchać. A ja nie umiałam ubrać prawdy w słowa. Tylko to.

*

Nie spodziewała się, że zadzwoni następnego dnia, ale z drugiej strony podświadomie niecierpliwie wyczekiwała tego telefonu. Tamtej nocy odprowadził ją do samych drzwi, z poważną miną podziękował za poranną już kawę, pocałował delikatnie w policzek i poszedł. Wcześniej wymienili się numerami. Dziewczyna zachowała także wizytówkę, którą w klubie pokazywał Patrycji. Sama Patka zachwycała się „tym chorwackim ciasteczkiem”, ale Gabi nie chciała z nią o nim rozmawiać. Miała wrażenie, że to, co przeżyła przez te kilka godzin w jego obecności, to

coś innego, coś wartościowego, zbyt wartościowego, aby ot tak, odzierać to z intymności przez plotki ze zwariowaną lokatorką.

– Powiedz chociaż, ile ma lat.

– Dwadzieścia dziewięć.

– Nie ma żony?

– Raczej nie. Jezu, Pati, znam go od niecałej doby. Zresztą to był tylko fajny wieczór, a raczej noc, może nigdy więcej go już nie zobaczę!

– Taaa. Nie sądzę. Obserwowałam go. Gapił się na ciebie, jakbyś była smaczną potrawą, a on zbierał siły i odwagę, aby jej skosztować.

– Masz głupie kulinarne porównania. Ciasteczko, potrawa.

– Nazywam ładnie to, co ty nazwałabyś po swojemu.

– To znaczy?

– Że lećcie na siebie. I nie jest to tylko seks. Wkrótce polecą issskry. – Patka wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

Gabi pokręciła głową i przewróciła oczami. Jednak gdy została sama, usiadła przed komputerem i wpisała adres internetowy strony firmy transportowej. Kiedy ujrzała zdjęcie Ivo, znowu poczuła szybsze bicie serca i jakąś dziwną słabość w okolicach żołądka.

– Iskry, tak... – mruknęła do siebie. – Pod warunkiem, że zadzwoni, bo ja nie mam zamiaru tego robić.

Niepotrzebnie się martwiła. Bo zadzwonił. I umówił się z nią na następny dzień. Całe szczęście, że miała akurat wolne, bo okazało się, że Ivo zamierza zabrać ją na wycieczkę.

- *Chcę ciebie cały dzień – powiedział po polsku.*
- *Na taką potrzebę muszę odpowiedzieć twierdząco. –*

Roześmiała się.

Nie zrozumiał, ale za to upewnił się, że ma wolne, i obiecał przyjechać o dziewiątej. Gdy wyłączyła komórkę, uśmiech nie schodził jej z twarzy.

*

Nazajutrz Gabrysia dostała SMS-a od Ivo, że on i Dario są już w Dubrowniku na lotnisku i zaraz zacznie się odprawa. Odpisała mu, że będzie na nich czekała z Robertem we Wrocławiu. Starła się nie denerwować i z ochotą przygotowywała z mamą śniadanie dla wszystkich.

- *Córcia, a jak między tobą a...*

Gabrysia spojrzała na matkę i lekko się skrzywiła.

- *W porządku. Dogadujemy się.*

- *Ale nie jesteście razem?*

- *Mamo, proszę...*

Och, tak się wam to życie pogmatwało. Dobrze, że chociaż Zuza jakoś sobie wszystko układa.

– Martwisz się o nas, rozumiem. Ale jest OK, przyśięgam. – Gabi pocałowała matkę w policzek.

– Ty zawsze byłaś szalona, ta najbardziej nieokiełznana. Ale Zosia...

- *Co Zosia? – W Gabi rodził się bunt.*

– Najpierw byłam zszokowana, że odeszła od Adama – wyjaśniła starsza pani. – Pamiętałam Maksa,

oj, bardzo dobrze pamiętałam. Nic z tego nie rozumiałam. Niedawno Adam przyjechał do mnie i... – W oczach Janiny Skotnickiej błysnęły łzy.

– Powiedział ci?

– Tak. Ja... staram się zrozumieć, wiesz, że jestem otwarta na wszystko. Ale tyle lat. – Kobieta pokręciła głową.

– Mamo. Było mu bardzo ciężko – odparła Gabi. – Jasne, że skrzywdził Zośkę, ale sam siebie też. A poza tym mają dzieci, to chyba dobra rzecz, jaka im się przydarzyła.

– Oczywiście. Ale chciałabym, abyście były szczęśliwe.

– Myślę, że Zuza i Zośka już takie są. A i ja nie narzekam. Nie martw się, maminka. – Gabi przytuliła matkę.

Rozumiała ją, sama pragnęła wszystkiego, co najlepsze dla Dario. I wiedziała, że byłby najszczęśliwszy, gdyby jego rodzice mieszkali razem. Co więcej, nie pragnęła tego tylko ze względu na dobro dziecka. Chciała tego dla siebie. Chciała jego. Ivo. Uświadomiła sobie, że nic innego nie jest teraz dla niej ważne, tylko to, aby byli w końcu razem.

*

Tuż przed południem przyjechał Robert i razem ruszyli na lotnisko na Strachocinie. Wyjechali z Biskupina, gdzie znajdował się rodzinny dom Skotnickich,

i utknęli w korku. Było to zupełnie normalne – każdy, kto mieszkał na wrocławskiej „wielkiej wyspie”, przyzwyczajał się do trudności komunikacyjnych, ale życie w tym miejscu miało swój niepowtarzalny urok i Gabi za każdym razem, gdy tu wracała, czuła, że naprawdę jest w domu. Kochała spacerować do pobliskiej Hali Stulecia i Pergolę, na której teraz – w miesiącach letnich – codziennie wyświetlano widowisko „Światło i dźwięk”. Postanowiła zabrać Ivo na ten pokaz, bo wprawdzie był już kilka razy w Polsce i u jej rodziców, ale jakoś nigdy tam nie zawitali. A jeśli przyjedzie z Constanzą, no cóż. Jej też to na pewno bardzo się spodoba.

- Jak się sprawy mają? – próbował zagaić Robert.
 - Z czym?
 - Ogólnie. Jak twój biznes?
 - Całkiem nieźle. Teraz jest najlepszy czas.
 - A ty musiałaś tutaj przyjechać. – Uśmiechnęła się.
 - Nie musiałam, ale chciałam. No dobrze, musiałam. – Gabi też się uśmiechnęła.
 - Zuzia nie mogła się już doczekać.
 - Zuzia. – Pokręciła głową.
 - Co?
 - Zawsze, jak tak o niej mówisz, mam wrażenie, że opowiadasz o jakiejś małej dziewczynce.
- Robert uniósł kącik ust.
- Ona jest moją dziewczynką. Małą Zu.
 - Tak, tak, wiem. I cieszę się, bardzo.
 - Ja też.

Z bijącym sercem czekała, aż dwaj najważniejsi faceci w jej życiu pojawią się w rozsuwanych drzwiach sali przylotów. I wreszcie ich ujrzała. Dario szedł obok ojca i z daleka dało się zobaczyć, że buzia mu się nie zamyka. Ivo ze spokojem odpowiadał na pytania. Tuż obok nich szła Constanza i także wtrącała się do rozmowy. Zatem знаła chorwacki, bo Ivo z synem z reguły rozmawiał w ojczystym języku. Gabi wzięła głęboki wdech, aby ukryć zdenerwowanie. Robert widział zapewne, co się dzieje, ale nie komentował.

– Mamaaa! – Dario podbiegł do niej i mocno przytulił.

– Misiaczek. – Pocałowała syna w czubek głowy.

Nastąpiło powitanie, Ivo przedstawiał swoją towarzyszkę Robertowi, podczas gdy Dario opowiadał z entuzjazmem o podróży na lotnisko w Dubrowniku.

– A jak dojechaliście? – spytała Gabrysia.

– Wujek Francesco nas zawiózł. On jest taki śmieszny!

Gabi zeszywniała. Miała inne zdanie na temat współnika Ivo i za każdym razem, gdy słyszała jego imię, spinała się wewnętrznie, bezwiednie uruchamiając mechanizm obronny.

– To dobrze, a teraz wujek Robert zawiezie nas do babci.

– Gabi, słuchaj, ja dojadę później – wtrącił Ivo.

Dziewczyna spojrzała na niego, gdy mówił coś cicho do swojej towarzyszki.

– Dlaczego?

– Constanza za trzy godziny wylatuje do Warszawy. Ma tam kilka spraw do załatwienia. Poczekam z nią i przyjadę taksówką.

– Nie będzie jej na ślubie? – To pytanie jakoś tak samo wyrwało się Gabrysi.

– Będzie, przyleci w piątek. Zarezerwowała sobie hotel w centrum. Wiem, że w domu twoich rodziców jest dużo miejsca, ale nie chciała robić kłopotu.

– OK. – Gabi uśmiechnęła się do Włoszki, która odwzajemniła się tym samym. – To my idziemy, a tato do nas dojedzie.

Dario trochę marudził, ale Ivo wytłumaczył synowi, że musi poczekać na samolot przyjaciółki. Wkrótce cała trójka siedziała w samochodzie i jechała na Biskupin. Chłopiec grał w coś na tablecie, a Gabi milczała.

– Wiedziałaś, że z nią będzie? – spytał w końcu Robert.

Wzruszyła ramionami.

– Domyślałam się. W sumie ładnie z jej strony, że wzięła ten hotel. Dziwne, że on z nią tam nie zamieszka.

– Pewnie chce być blisko małego – odparł cicho Robert.

– Pewnie tak.

Wiele można by powiedzieć o ich pogmatwanym związku, ale jedno pozostawało pewne: syna Ivo kochał ponad wszystko i, mimo dzielącej ich odległości, był dobrym ojcem. Nie „starał się być”, ale po prostu nim był. I to też miało dla Gabi niezwykłą wartość.

Może dlatego ciągle mieszkała na południu Chorwacji – aby Ivo miał bliżej do małego. A może dlatego, żeby ona była zawsze na miejscu. Gdy przyjeżdżał. Przecież zawsze mówił: „Dziękuję, że na mnie czekałaś”.

Rozdział 3

Dawid Podsiadło „Nieznajomy”

Wieczorem towarzystwo rozsiadło się na tarasie, bo czerwcowy wieczór okazał się ciepły i niezwykle aromatyczny. Basia, córka Roberta, znalazła wspólny język z Agatą, córką Zosi i Adama. Dziewczyny pojechały na Rynek na jakiś koncert, miały wrócić koło dwudziestej drugiej. Jacek udał się z ojcem załatwiać sprawy firmowe, planowali pojawić się z powrotem w sobotę, akurat na ślub Zuzanny i Roberta.

Zosia siedziała w głębokim wiklinowym fotelu, piła wino, jadła sery i winogrona, które podawał zapatrzony w nią Maks. Ivo rozmawiał z Robertem, a Gabrysia stała w kuchni koło Zuzki i szykowała grzanki czosnkowe. Patrzyła przez okno wychodzące na ogród i taras.

Za każdym razem, gdy zajęty rozmową Ivo się uśmiechał, czuła, jakby przez jej ciało przelatowało kilka woltów, wprawiając w drżenie każdą jego cząstkę. Myślała, że kiedyś uda się jej z niego wyleczyć, ale wszystko wskazywało na to, że jest coraz gorzej. To

znaczy, że coraz bardziej go kochała. Czy to możliwe w ogóle? Kochać zbyt mocno? Więc dlaczego...

– Gabi, chyba wystarczy już tego czosnku? Chyba że chcesz, byśmy jutro zasmrodziły całą dyskotekę?

– Zuzka, słuchaj, miałam pytać. A jak Zośka? – Gabi posłusznie odstawiła tacę z główkami czosnku.

– Jak widać. Kwitnie.

– Wiem, że mama wie.

– I tylko ona. Ojcu na razie niczego nie mówiła, oprócz oczywiście tego, że się rozwodzą z Adamem. Zresztą Adaśko wykazał się niezwykłą odwagą i sam poinformował o tym naszych rodziców. A także swoich. Słuchaj, nie chcę o tym mówić za plecami Zochy. Jutro pogadamy, niech sama ci wszystko opowie.

– Jasne. Ale ważne, że jest szczęśliwa. – Gabrysia gestem wskazała na siostrę i zielonookiego faceta z długimi kręconymi włosami, który zdawał się nie widzieć nikogo, poza swoją towarzyszką.

– Na pewno jest. – Zuza uśmiechnęła się. – A co z tobą?

– Też jestem.

– Gabrysia...

– Wiem, wiem... Też jutro pogadamy.

– Powiem ci tylko tyle: jeżeli wciąż coś do niego czujesz, powiedz mu to. Sama wiem najlepiej, do czego doprowadzają niedopowiedzenia i głupie sekrety. Lepiej wyjawić, co siedzi w sercu i w głowie.

– Nie wiem, czy umiem.

– Postaraj się. To ci mówię ja, kobieta, która wiele lat straciła przez taki właśnie ośli upór. Jeśli czujesz, że warto, to powiedz, że ciągle go kochasz.

Gabi wiedziała, że Zuzka ma rację. Tylko czy nie zapomniała, jak to jest mówić o uczuciach? Bo przecież rzadko o nich mówiła. W przeciwieństwie do niego. Tego, który pokazał jej, co to znaczy miłość od pierwszego wejrzenia.

*

Czekała na niego przed swoim mieszkaniem. Wiedziała, że się spóźni, bo musiał jeszcze coś załatwić, ale wyszła wcześniej, usiadła na ławce, rozkoszując się gorącym porankiem, i zastanawiała się nad tym, co właśnie robi. Jechała gdzieś z nieznanym facetem. Jasne, uwielbiała przygody, ale tym razem miała wrażenie, że coś dzieje się poza nią. Jakby nieznana siła wzięła ją we władanie. Dopadło ją to zupełnie bez ostrzeżenia – czy to w ogóle możliwe? Realne? Prawdziwe? Szast-prast, kilka tańców, rozmowy, wspólny spacer. I co? Motyle w brzuchu, drżenie, szybsze bicie serca? Przecież to bajki! A jednak doświadczała tych symptomów i, choć trudno jej się było do tego przyznać, czuła się wspaniale.

Wreszcie zobaczyła wyjawiający się zza zakrętu czerwony kabriolet BMW.

– Dziękuję, że na mnie czekałaś. – Ivo uśmiechnął się, a w kącikach jego brązowych oczu pojawiły się delikatne zmarszczki, które miała ochotę pocałować.

– Nie ma sprawy. – Usadowiła się w kubelkowym fotelu.

– Zapnij pasy.

– Dokąd jedziemy?

– Niespodzianka.

– Nie lubię niespodzianek. – Gabi próbowała być poważna, ale były od niego taka radość, swoboda i chęć życia, że przychodziło jej to z ogromnym trudem.

– Przy mnie polubisz. Djevojka. – Wyszczерzył zęby w uśmiechu, włączył muzykę i ruszył z piskiem opon.

Miał rację. Przy nim chyba była w stanie polubić wszystko.

Gdy zobaczyła, w jakim kierunku zjeżdżają, spojrzała na Ivo z lekkim niedowierzaniem.

– Serio?

– No co? Nie czytałaś Szekspira?

– Czytałam. Czyli malujesz przed nami tragiczną przyszłość.

– Nie. – Ivo pokręcił głową. – Za to wierzę w legendy, przesady i inne takie.

Gdy wjechali do Werony, utknęli w małym korku, ale już wkrótce dotarli do centrum. Mężczyzna zaparkował przy głównej alejce i po chwili szli ramię w ramię.

– Rozumiem, że doskonale wiesz, dokąd mnie prowadzisz? Nigdy tu nie byłam.

– Oczywiście, że wiem. Chodź! – Przyspieszył kroku i złapał Gabi za rękę.

Było jej z tym dobrze, czuła się taka lekka, szczęśliwa i pełna uśmiechu. Właśnie tak – chciała się śmiać. Przy nim praktycznie cały czas, bo sam był radosny, miał poczucie humoru i zwariowane pomysły. Czasami można znać kogoś bardzo długo i nigdy nie znaleźć wspólnego języka. Ale jeśli dwie pokrewne dusze trafią na siebie, od pierwszego spotkania nawiązywana jest nić porozumienia i nieważne, że znajomość dopiero się zaczyna. Istotne jest to połączenie, ta wewnętrzna radość z tego, że jest się obok siebie. I to w tej chwili ogarnęło Gabrysię. Wrażenie, że ona i Ivo są sobie przeznaczeni.

– Dokąd idziemy?

– W miejsce, które każdy powinien odwiedzić, gdy zawita do tego miasta.

– A, to już wiem.

– No jasne, djevojka. – Ivo uśmiechnął się, przyciągnął ją bliżej i objął ramieniem.

Po chwili weszli w jedną z wąskich uliczek. Z obu stron otaczały ich wysokie kamienice, sprzedawcy otwierali podwoje swoich sklepów, a wyślizgany bruk lśnił gdzieś w słońcu, którego nieśmiałe błyski przedostawały się przez wąskie przesmyki werońskiej zabudowy. Nagle Ivo pociągnął Gabrysię w lewo i weszli do ciemnej bramy. Ściany po obu stronach wyglądały jak upstrzone kwiatami i kolorowymi karteczkami. Gabi przyjrzała się im uważniej i dostrzegła, że rzeczywiście tak jest. Kwiatki, karteczki, maskotki, breloczki. Wszystko poupychane

w szczeliny między cegłami albo poprzylepiane taśmą klejącą bezpośrednio do muru.

– Co to?

– Porywy serca, djevojka. Wyznania miłości. A to... – weszli na osłoneczniony dziedziniec – Julia i jej balkon.

Na środku niewielkiego kwadratowego podwórka stał posąg kobiety z błyszczącą wytartym złotem piersią. Po prawej stronie ze ściany kamieniczki wystawał zdobiony delikatnie balkon.

– Nie będę Julią wierną na balkonie – zanuciła Gabi cichutko.

– Co tam śpiewasz?

– A, nic. Taki stary kawałek.

– Kawałek? – Ivo zmrużył oczy.

– Nieważne. Dlaczego Julia ma wytartą pierś?

– To jest właśnie zadanie dla ciebie. I dla mnie. Legenda głosi, że każdy, kto dotknie jej piersi, będzie miał szczęście w miłości.

– Uważasz, że powinniśmy to zrobić?

Chorwat popatrzył na Gabrysię poważnie.

– Od wczoraj myślę, że już mi to niepotrzebne. Ale, że jestem przesądny, wolę się ubezpieczyć.

Uśmiechnęła się. Popatrzyła w jego oczy, czekoladowe, prawie czarne. Błyszczały i śmiały się do niej. Dostrzegła w nich także błysk, który sprawił, że całe jej ciało zadrżało w oczekiwaniu.

– Chyba masz rację. Zatem chodźmy. – Skinęła w kierunku posągu.

Oboje zgodnie dotknęli wytartej piersi Julii, a potem Ivo złapał Gabrysię w objęcia i wycisnął na jej ustach mocny i zdecydowany pocałunek. Ta celebracja uczuć została nagrodzona gromkimi brawami, którymi obdarzyli ich tłumnie przybywający na ten znany w Weronie dziedzi-
niec turyści. Gabrysia roześmiała się, a Ivo objął ją jeszcze mocniej.

– A teraz zostawimy coś w bramie.

Wyciągnął dwie kartki i długopisy, a potem jeden komplet podał Gabrysi, drugi wziął dla siebie.

– Co trzeba napisać?

– Co chcesz. Najlepiej wyznanie, że kogoś kochasz albo na kimś ci zależy, albo... – Ivo przerwał, wpatrując się w nią z napięciem.

– Albo?

– Albo że spotkałaś kogoś i nie możesz o tym kimś przestać myśleć. I masz nadzieję, że przerodzi się to w coś więcej.

Czuła, że palą ją policzki. Rzadko odczuwała zażenowanie lub nieśmiałość. Ale przy nim... taka właśnie się stawała. I było jej z tym niespodziewanie dobrze.

– To chyba wiem, co napiszę. – Uśmiechnęła się i odeszła dalej. Po chwili oboje umieścili swoje karteczki w wylotach muru.

– Co napisałaś? – zapytał Ivo, gdy w pobliskiej kawiarni pili kawę i jedli pyszne ciasto.

– Nie powiem, to chyba przynosi pecha, gdy zdradza się treść wyznania?

– O tym niczego nie wiem. W sumie mogę tam pobiec i przeczytać.

– Napisałam po polsku. – Wykrzywiła się Gabi.

– Poradziłbym sobie.

– Może kiedyś ci powiem.

– Może niedługo wydobędę z ciebie to wyznanie?

– Może...

Rozdział 4

Kerli „Chemical”

Siostry Skotnickie szykowały się, żeby wyjść do klubu. Na miejscu miały spotkać się z koleżanką Zuzki – Kaśką, która przyjechała z Krakowa – a także z dwiema dawnymi kumpelami z liceum. Planowały też dołączyć do nich na chwilę Basia z Agatą. Maks załatwił, że dziewczyny zostaną wpuszczone do klubu, a potem obiecał je zabrać i odwieźć do domu.

Faceci urządzali imprezę nazajutrz. Tak zarządził Robert, bo chciał odebrać swoją ukochaną i jej koleżanki z dyskoteki i bezpiecznie odstawić je do domów.

– Podejrzewam, że będziecie bardzo, hm, zmęczone. Więc transport na pewno się wam przyda – mówił poważnie, ale oczy mu się śmiały.

– Ciekawa jestem, jaki ty będziesz zmęczony za dwa dni. – Zuza zmarszczyła brwi.

– Ciekawe, jaka ty będziesz zmęczona w niedzielny poranek. – Robert zagryzł wargę.